STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VII. Nr 24



Wspaniały skok
Schneidra 3.90

To warto przeczytać!

(Dawniej „Młody Gryf")

Cena 35 gr

Dział Urzędowy Okr. Urzędu W. F. i P. W.

33% zniżki kolejowe — wystawienie.

A. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżki kolejowej zgodnie z P. S. 245 — 10 pkt 2 i 3 § 117 pkt 2:

1) Antoni Markuszewski z W. G. i D. z Torunia do Bydgoszczy na dzień 28 sierpnia 1937 r. — odprawa wyszkoleniowa.

B. Zatwierdzam zniżki, wydane przez Obwodowych Komendantów P. W.:

Komendant Obwodowy 14 p. p. — 10 zniżek.
Komendant Obwodowy 59 p. p. — 4 zniżki.
Komendant Obwodowy 64 p. p. — 1 zniżkę.

Kierownik Okr. Urz. W. F. i P. W. w z. **Czermak Kazimierz,** kpt.

Rad przeciw niebu

samoloty walczą z gradem

Gdy nadchodzi okres żniw i ciężkie kłosy zbóż dojrzewają na polach, rolnicy z niepokojem patrzą w niebo. Burza gradowa przed żniwami to prawdziwa klęska, która przynosi nieobliczalne straty. We Francji np. obliczono, że straty rolnictwa wskutek klęski gradu wynoszą rocznie średnio co najmniej 85 milionów franków w złocie. Grad wyrządza olbrzymie szkody nawet wtedy, gdy jego ziarenka są drobne, o normalnej średnicy 2—5 milimetrów. Cóż dopiero, gdy spadają z nieba prawdziwe bomby lodowe, wagi np. pół kilograma! Jeśli wierzyć Ameryce, zaobserwowano tam bomby lodowe wagi 40 kg, a w okolicach Blankenrath w Niemczech znaleziono blok lodowy spadły z nieba długości 2 metrów i szerokości 1 metra. Historia nie mówi, ile w tym jest prawdy, niewątpliwie jednak szkody wywołane burzami gradowymi przynoszą miliardowe straty gospodarstwu światowemu.

Od najdawniejszych czasów bronił się człowiek jak mógł przeciw gradowej klęsce, choć oczywiście dawniej sposoby te były bardzo naiwne i mało skuteczne. Galijczycy, którzy żywili na serio obawę, by całe niebo nie spadło im na głowę, wysyłali ku niebu zatrute strzały. W VIII wieku waleczni wojownicy chcieli zastraszyć burzę i wtykali do ziemi długie dzidy, na których szczycie powiewały skóry dzikich zwierząt z wypisanymi na nich magicznymi zaklęciami. W XVIII wieku próbowano rozproszyć burzę... biciem dzwonów z wież kościelnych i wbijano w ziemię długie maszty, których szczyty zakończone były miedzianą główką, połączoną z ziemią metalowym drutem.

Skoro niebo nas bombarduje — i my musimy zbombardować niebo! Z biegiem czasu zaniechano już wprawdzie strzelania z łuków zatrutymi strzałami galijskimi, natomiast ustawiano na polach armaty i strzelano z wszelkiej broni palnej tak zawzięcie, że niejeden gorliwy strzelec stracił przy tym życie.

Wszystkie te niedołężne i naiwne próby walki człowieka z naturą nie miały oczywiście żadnego skutku. Człowiek w dalszym ciągu był bezsilny i musiał patrzeć z rozpaczą, jak urodzajne pola podlegają zagładzie. Nikt i nic nie było w stanie powstrzymać pochodu gradowej burzy.

Dopiero w ostatnich czasach zasygnalizowano nowy, sensacyjny wynalazek — pierwszy realny krok na drodze walki z gradem: t. zw. radioaktywną fuzję jonizującą. Rad odkryty przez naszą sławną rodaczkę Marię Skłodowską-Curie ma być bronią przeciwko niebu!

Żeby wytłumaczyć zasadę działania fuzji jonizującej, trzeba najpierw wyjaśnić, jak powstaje gradowa burza.

Dwa czynniki odgrywają tu rolę zasadniczą: pole elektryczne atmosfery i przewodnictwo elektryczne powietrza. Napięcie elektryczne w różnych punktach atmosfery nie jest jednakowe — i zmienia się w miarę wzrastania odległości od ziemi. Atmosfera posiada nie tylko pole sił elektrycznych — ale jest także doskonałym przewodnikiem dla przebywających prądów elektrycznych.

Przypomnijmy pokrótce teorię o budowie materii. Każdy atom składa się z jądra, naładowanego ładunkiem elektrycznym dodatnim i z elektronów, posiadających ładunek ujemny. Pod działaniem promieni ultrafioletowych, promieni X czy promieni radioaktywnych odbywa się wędrówka elektronów od atomu do atomu — atomy, które straciły elektrony ujemne, stają się jonami dodatnimi — inne — jonami ujemnymi. Pole elektryczne atmosfery wprawia jony w ruch — jony dodatnie w jednym kierunku, jony ujemne w kierunku przeciwnym.

Zjonizowane powietrze — to doskonała droga dla piorunów i błyskawic. Błyskawica, która jest wyładowaniem elektryczności polega zasadniczo na transporcie większej ilości jonów z olbrzymią szybkością i na drodze najbardziej zjonizowanej, t. j. posiadającej najlepsze przewodnictwo.

Jak teraz powstaje grad? Na niebie tworzą się dwie kategorie chmur: chmury na wysokości 4000 — 8000 metrów w b. zimnych częściach atmosfery, składające się z delikatnych cieniutkich lodowych igiełek, oraz chmury tworzące się nisko nad ziemią — na wysokości 250 metrów, składające się z jonów i drobniutkich kropelek wody. Pod działaniem nagromadzonych sił elektrycznych atmosfery i zstępujących prądów powietrznych chmury obu warstw — niższej i wyższej przyciągają się wzajemnie. Kropelki wody, które znajdują się w chmurach położonych niżej — w cieplejszych częściach atmosfery — wędrują do górnych warstw chmur i tam zamrażają się, tworząc lodowe kulki. Im bardziej powietrze naładowane jest elektrycznością — tym więcej kropel wody wędruje do góry, zamarza i spada pod wpływem własnego ciężaru w postaci gradowej burzy.

Gdyby można było „rozładować" nadmiar elektryczności w atmosferze — na przykład wysyłając zawczasu część ładunku nagromadzonego w powietrzu ku ziemi — grad nie mógłby się tworzyć. Trzeba więc stworzyć ładunkom elektrycznym drogę najlepszego przewodnictwa, by spłynęły na ziemię. Taka jest właśnie rola nowego wynalazku: fuzji jonizującej.

Fuzja jonizująca zawiera wewnątrz specjalną mieszankę, której wybuch powoduje uniesienie się „bomby jonizującej" na wysokość 1000 — 1200 metrów. Fuzja skonstruowana jest tak, że wybuchy następują kilkakrotnie kolejno jeden za drugim, by utrzymać przez dłuższy czas wysoką temperaturę wewnątrz metalowej tuby — około 300 st. C. Tuba ta jest pokryta specjalną polewą zawierającą składniki radioaktywne. „Bomba" przebiega powietrze wysokim łukiem jonizując po drodze powietrze i stwarzając w ten sposób drogę dla spływu nagromadzonych w atmosferze ładunków elektrycznych.

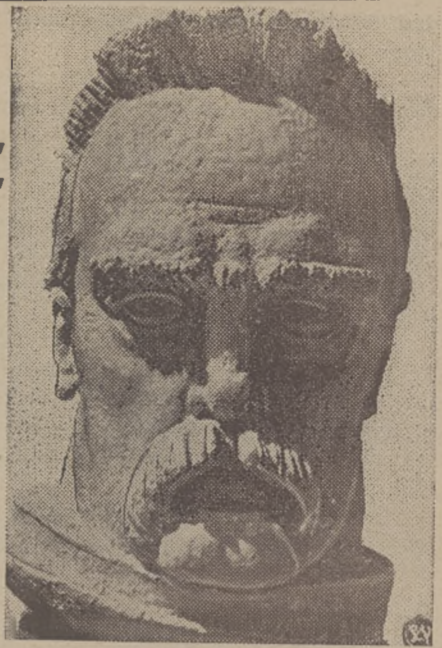
Czy rzeczywiście uda się człowiekowi zapobiec gradowym burzom? Okaże to najbliższa przyszłość — na razie prowadzone są dopiero pierwsze próby, a nad zagrożonymi klęską gradu obszarami Francji krążą samoloty, zrzucające z wysokości 5000 i 6000 metrów bomby przeciwgradowe.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VII.
Nr 24 (303)

TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 30 sierpnia 1937

Jeszcze o 15 sierpnia



Rzeźba art. Miszewskiego

Minione siedemnastolecie, oddzielające nas od dramatycznych dni sierpniowych 1920-go roku, pełne było tak wielu historycznych wydarzeń, że przeżycia z przed 17-tu lat zasnuwają się już zwolna mgłą oddalenia.

Z jeszcze mniejszą dokładnością przypominamy sobie, w jaki sposób reagowała zagranica na wydarzenia, rozgrywające się na naszych ziemiach w sierpniu 1920-go roku. A ówczesne głosy zagraniczne były tak wymowne i tak charakterystyczne, że doprawdy warto je na marginesie minionej rocznicy rozważań — choć w dziennikarskim skrócie przypomnieć.

*

Gdy postępy rozwijającej się na całym olbrzymim froncie ofensywy bolszewickiej poczęły zagrażać stolicy i całości państwa, powołana do życia Rada Obrony Państwa wydaje, następnie przez wiele pism zagranicznych umieszczoną „odezwę do ludów świata", w której m. in. czytamy:

„W GODZINIE NAJTRAGICZNIEJSZEJ, W OBLICZU NIEDOLI BEZ GRANIC, W OBLICZU ZBRODNI, KTÓRA MA BYĆ DOKONANA NAD WISŁĄ, WASZE, O LUDY ŚWIATA SUMIENIE CZYNIMY ODPOWIEDZIALNEM... NIECHAJ SUMIENIA WASZE WOLĘ WASZĄ PORUSZĄ. GDYBY DZISIAJ ZGINĘŁA POLSKA WOLNOŚĆ, JUTRO WASZA, O LUDY, WOLNOŚĆ MOŻE BYĆ ZAGROŻONA... POMNIJCIE DALEJ, ABY TEN UPADEK POLSKI NIE BYŁ POCZĄTKIEM NOWEJ WOJNY ŚWIATOWEJ... ZWYCIĘSTWO BOLSZEWICKIE NAD WISŁĄ ZAGRAŻA CAŁEJ EUROPIE ZACHODNIEJ, NOWA WOJNA ŚWIATOWA WISI NAD ŚWIATEM, NIBY GRADOWA CHMURA. OPAMIĘTAJCIE SIĘ, WOLNE LUDY ŚWIATA.

LUDZKOŚĆ, SŁUSZNOŚĆ, PRAWDA, WOŁAJĄ WAS. ZWLEKACIE? BOICIE SIĘ WOJNY? PRZYJDZIE DO WAS, JAK DO NAS PRZYSZŁA. ZAPÓŹNO BĘDZIE BRONIĆ SIĘ, GDY U WASZYCH STANIE PROGÓW. NIE TYLKO NASZ, ALE I WASZ LOS NAD WISŁĄ SIĘ DZISIAJ ROZSTRZYGA..."

Jakoż zrozumienie niebezpieczeństwa, grożącego Europie w konsekwencji zalewu Polski przez czerwone hordy, jest dość rozpowszechnione na Zachodzie. „Times" w dniu 6-go sierpnia oświadcza:

„Jest to straszna prawda, że stajemy ponownie na krawędzi przesilenia nie wiele mniej tragicznego od tego, które wybuchło w pierwszej połowie sierpnia 6 lat temu... Musimy patrzeć na nie z tą samą jednomyślnością i z tym samym męstwem, co w roku 1914-ym".

A szef rządu Wielkiej Brytanii, Lloyd George, oświadcza z trybuny parlamentarnej 5 sierpnia:

„...Rząd brytyjski uczyni wszystko, co będzie niezbędne, celem obrony niepodległości Polski... nie dopuści do tego, aby Sowiety mieszały się do formy rządu w Polsce..."

Realizując tę zapowiedź, L. George energicznie nakłania bawiących wówczas w Londynie delegatów Sowietów, Krasina i Kamieniewa, do wpłynięcia na swój rząd w kierunku zaprzestania działań wojennych i niezwłocznego podjęcia pertraktacyj pokojowych. Przedstawiciele Sowietów grają na zwłokę, przedstawiają, że to Polska była napastniczką... a czerwona armia wdziera się coraz dalej w głąb Polski, której klęska wydaje się nieuchronną".

Zaniepokojenie Francji ilustruje artykuł „Temps'a" z dnia 11 sierpnia:

„Klęska Polski byłaby nader bolesna dla Francji. Polacy wiedzą, jak wytrwale Francja usiłowała służyć ich sprawie. Francja, zarówno jak Anglia, oświadczyła, że niepodległość Polski musi być utrzymana. Zadaniem sprzymierzonych będzie zbadanie, czy warunki, stawiane przez bolszewików, pozostawią istotnie Polsce jej niepodległość. Mocarstwa sprzymierzone nie zajmowały się nigdy wytknięciem granic wschodnich Polski. Rzeczą Polaków będzie ocenić, czy Rosja Sowiecka przyznaje Polsce granice etnograficzne..."

*

A warunki pokoju, wysunięte przez Sowiety w tym czasie, pod wpływem ich zwycięstw, były bardzo ciężkie — faktycznie przekreślały niepodległość Polski. Sprecyzowane w nocie do rządu angielskiego, przewidywały — według „Times'a":

1) zredukowanie armii polskiej do 50,000, a jej sztabów i służby do 16,000;
2) demobilizację armii polskiej natychmiast po podpisaniu rozejmu;
3) utworzenie w Polsce „milicji cywilnej", zaopatrzenie jej w broń wojskową oraz wydanie pozostałej ilości broni Sowietom;
4) zniesienie wszystkich fabryk broni w Polsce, oraz zakaz wwozu broni z zagranicy, jako też przyjazdu wojsk obcych do Polski;
5) oddanie Sowietom linii kolejowej Wołkowysk — Białystok — Grodno na cele transportów, idących do Bałtyku lub stamtąd;
6) zaopatrzenie rodzin wszystkich obywateli polskich, zabitych lub rannych podczas wojny, darmo w grunta.

Jest rzeczą oczywistą, że wykonanie tych warunków oddawałoby Polskę całkowicie w ręce Sowietów, które zresztą

nie kryły się zgoła z zamiarem zaprowadzenia w Polsce swego ustroju, co w praktyce oznaczałoby włączenie Polski do państwa sowieckiego. Mimo, że nota Sowiecka z wymienionymi warunkami pokoju dla Polski wręczona została Lloyd George'owi wieczorem tegoż dnia, gdy w Izbie Gmin wygłosił swą wielką mowę w sprawie niepodległości Polski, oraz mimo oczywistego niepodobieństwa pogodzenia „pokojowych" warunków z zasadą utrzymania niepodległości Polski, „Daily Herald" w dniu wręczenia noty rządowi angielskiemu zamieścił wiadomość, jakoby:

„...w kołach rządowych utrzymywano wobec dziennikarzy, że można uważać warunki Moskwy za rozsądne".

Sprawa Polski była przedmiotem konferencji angielsko-francuskiej w Hythe z udziałem Lloyd George'a i Millerand'a. Konferencja wykazała zgodność poglądów obu państw na sprawę polską. Aliści na tle wyników „Matin" podał 9 sierpnia: „Alianci są w zgodzie, lecz środki, mające być przedsięwzięte, będą zależały od wysiłku, jaki Polska uczyni, aby się ratować".

„Temps" zaś stawia sprawę jeszcze wyraźniej:

„Wszystko zależy od zachowania się Polski. Od niej zależy zdecydować, czy chce dalej walczyć; alianci nie mogą jej narzucić woli zwycięstwa. Może być mowa o wszelkiej pomocy dla Polski, prócz pomocy w żołnierzach. Polska ma sama dość ludzi".

Poza artykułami obydwu pism trudno dojrzeć — pełną wiarę w skuteczność obrony Polski własnymi siłami przed nawałą bolszewicką. Z innej strony sprawę przedstawia „Observer", pisząc:

„Byłoby błędnem nie wiedzieć, że cała Rosja, bez różnicy partyj, jest zjednoczona przeciw ambicjom polskim. Rosja pozostanie na zawsze potężnym państwem o 150 milionach mieszkańców, wszelka akcja, która wywołałaby trwałą nieprzyjaźń całego narodu rosyjskiego, stanowiłaby atut dla militaryzmu niemieckiego".

Odnośnie zaś Niemiec „Temps", w cytowanym już artykule, przedstawiającym Polsce swobodę uznania, czy Sowiety przyznają jej granice etnograficzne, pisze:

„Granice zachodnie Polski są nietykalne. Wszelki zamach na nie ze strony Niemiec byłby pogwałceniem najważniejszych punktów traktatu wersalskiego i stworzyłby niebezpieczeństwo wojny, a tym samym dałby mocarstwom sprzymierzonym prawo zarządzenia przeciwko Niemcom wszelkich środków, uznanych za niezbędne".

Toż samo pismo na innym miejscu stwierdza:

„W Berlinie ludzie żyją w gorączkowym oczekiwaniu jutra. Postępy bolszewickie przyjmowane są jak biuletyny zwycięstw niemieckich i jak zapowiedź urzeczywistnienia najbardziej szalonych oczekiwań".

Opinia zachodnio-europejska nie jest jednak jednolita w sprawie udzielenia pomocy Polsce.

Wprawdzie „Daily Telegraph" pisze:

„Obowiązkiem państw sprzymierzonych jest dotrzymać obietnicy i zapobiec zniszczeniu Polski, a to przy pomocy wszelkich rozporządzalnych środków".

„Daily Chronicke" zaś:

„Sprawa, o którą obecnie chodzi, jest to kwestia wojny albo pokoju między mocarstwami sprzymierzonymi a Sowietami, albowiem sprzymierzeni zobowiązali się utrzymać niepodległość Polski".

A „Daily News" oświadcza stanowczo:

„Wszyscy Anglicy zwróciliby się przeciwko bolszewikom gdyby ci chcieli narzucić Polsce swoją formę rządów", ale jednocześnie Labour Party dąży do sparaliżowania pomocy Polsce, głosząc w swym manifeście:

„Uprzedzamy rząd, odpowiedzialnych dyplomatów i różnych ministrów spraw zagranicznych, że robotnicy W. Brytanii nie udzielą swej pomocy w wojnie, jako sprzymierzeńcy Polski".

A „Daily Mail" donosi:

„Niezawiśli liberali odbyli wieczorem (3 sierpnia) w Londynie zgromadzenie, na którym postanowili założyć protest przeciwko jakiejkolwiekbądź interwencji Anglii w zatargu rosyjsko-polskim, bądź przez zastosowanie ze strony rządu angielskiego blokady przeciw Rosji, bądź przez wysyłkę wojska lub amunicji do Polski".

Po drugiej stronie kanału „Journal de Peuple" pisze:

„Wszystkie proletariaty podnoszą się z oburzeniem na myśl, że ich rządy mogłyby pomóc Polsce przeciwko Rosji rewolucyjnej".

Chociaż, jak donosiła prasa francuska:

„Komitet centralny francuskiej partii socjalistycznej powziął uchwałę, głoszącą, że niepodległość Polski winna być zagwarantowana, stanowi bowiem ona nieodzowny czynnik pokoju europejskiego".

*

I Francja właśnie spieszy nam z pomocą. Ale tu wysuwa się sprawa transportu. Lądowy uniemożliwiają Niemcy, ogłaszając neutralność, transport morski musi iść przez Gdańsk. Rolę jedynego podówczas portu Polski doskonale oceniają... Sowiety. Czerwona armia prze w kierunku północno-zachodnim, pragnąc za wszelką cenę odciąć Polskę od morza. Gdańska „Dammerdienst" już 24 lipca pisała:

„Główną troską Londynu i Paryża jest: kto pierwszy przybędzie do Gdańska — koalicja, czy Rosja. Neutralność niemiecka zmusza aliantów do transportu wojsk i amunicji drogą morską do Gdańska. Obawy rządu angielskiego, że wojska rosyjskie obsadzą terytorium gdańskie, nie są bezpodstawne. Jest możliwość, że czerwone wojska utorują sobie drogę przez polski korytarz i dotrą do Gdańska, który nie jest terytorium niemieckim i dlatego nie uchodzi za neutralny".

Czerwone armie zalewają Polskę, prą ku Warszawie, wdzierają się na Pomorze. A w portach francuskich i belgijskich, na kolejach czechosłowackich zatrzymywane są transporty amunicji dla Polski... Ale Polska, w opinii większości prasy zagranicznej z góry skazana na zagładę, pozostawiona sama sobie, organizuje obronę. Przygotowuje się decydująca bitwa o Warszawę.

„Petit Journal" z dnia 12 sierpnia podaje uspakajająco:

„Rzeczoznawcy wojskowi, którzy rozpatrywali sytuację na froncie rosyjsko-polskim, doszli do wniosku, że wystarczyłoby 150.000 żołnierzy, aby zatrzymać rozpęd wojsk czerwonych".

„Liberte" oświadcza:

„Sprawa (pokoju polsko-sowieckiego) rozgrywa się nie tylko w kancelariach dyplomatycznych, lecz także pod Warszawą. Los bitwy rozstrzygnie o stosunku L. George'a i Millerand'a".

Dążenia Sowietów stają się coraz bardziej jasne dla opinii zachodnio-europejskiej. „Morning Post" oświadcza wręcz:

„Prawdziwym celem bolszewików jest najprzód Warszawa, a potem Londyn i Paryż".

A „Times" stwierdza:

„Bolszewicy w istocie walczą nie tylko z Polską, lecz z całym imperium brytyjskim".

Włoska „Epoca" tak ocenia sytuację:

„Rosja dąży do odzyskania wszystkich dawnych części państwa carskiego i do posunięcia jeszcze dalej swych podbojów i marzeń imperialistycznych. Forma rządu rosyjskiego nie posiada odtąd żadnego znaczenia. Co godne uwagi, to fakt, że Rosja zamierza dać odczuć jak niegdyś i nawet więcej, niż niegdyś, ciężar swej siły w polityce Europy wschodniej".

*

Historyczne znaczenie zwycięstwa polskiego najpierw oceniła prasa wiedeńska. „Neue Freie Presse" już 18 sierpnia pisała:

„Sukcesy kontrofensywy polskiej posiadają znaczenie dorównywające „cudowi nad Marną". Od dzisiaj można powiedzieć, że sytuacja zmieniła się zasadniczo. Inicjatywa przeszła znowu w ręce Polski".

A dn. 20 sierpnia gen. Weygand oświadcza w wywiadzie z dziennikarzem francuskim p. Gente:

„Wspaniałe zwycięstwo polskie pociągnie za sobą konsekwencje o nieobliczalnej doniosłości dla sytuacji międzynarodowej. Skonsoliduje się państwo polskie, którego istnienie jest konieczne dla bezpieczeństwa Francji. Niemcy, które już miały nadzieję wejść w stosunki bezpośrednie z Sowietami, aby rzucić czerwone armie przeciw wrogowi z nad Renu, będą zmuszone wyrzec się osiągnięcia tymi środkami przekreślenia traktatu wersalskiego. Jeśli polscy kierownicy będą umieli wyciągnąć korzyści z tego zwycięstwa, mam pewność, że armia bolszewicka w najkrótszym czasie straci wszelkie znaczenie".

Niczym złotą klamrą tę garść „odgłosów zagranicznych" zamknąć wypada oświadczeniem generała:

„To zwycięstwo, które jest powodem wielkiego święta, jest zwycięstwem polskim. Przewidujące operacje wojskowe zostały wykonane przez generałów polskich na podstawie polskiego planu operacyjnego. Moja rola, jako też rola oficerów z misji francuskiej ograniczała się do wypełnienia kilku braków w szczegółach wykonania. Współpracowaliśmy z najlepszą chęcią w tym zadaniu. Nic ponadto. To bohaterski naród polski sam się uratował".

ST. MSZCZUJ-KOTERBA.

700-LECIE BERLINA



Słowiańska osada rybacka stolicą Trzeciej Rzeszy.

W pierwszych dniach sierpnia bieżącego roku obchodziła stolica Niemiec — Berlin uroczyście siedemsetlecie swego istnienia. W związku z tym urządzono w Berlinie ciekawe pochody w kostiumach historycznych, akademie, festyny ludowe oraz wyświetlono w kinach filmy, przedstawiające fragmenty z dziejów Berlina. Prasa berlińska i wogóle niemiecka, wydała specjalne jubileuszowe wydania swych pism przepełnione okolicznościowymi artykułami na temat Berlina, jego dziejów, planowanej dalszej rozbudowy tego miasta, tak, aby stało się godną stolicą hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy etc.

Jeden był tylko fałszywy akord, jeden dysonans, psujący doskonałą harmonię tej pangermańskiej uroczystości jubileuszowej. Oto Berlin wyrósł i przerodził się w stolicę Niemiec i jedno z największych miast Europy z małej słowiańskiej wioski rybackiej, której słowańską, lutycką nazwę zachował po dziś dzień, jako najbardziej wymowny dowód dawnej słowiańskości tych ziem.

Że Berlin wziął swój początek z małej „wendyjskiej" czyli lutyckiej osady rybackiej przyznawali to dotychczas sami Niemcy wobec oczywistych dowodów słowiańskości tych ziem i niezaprzeczonej słowiańskości samej nazwy stolicy, Berlina. Wystarczy wziąć do ręki przedwojenne wydania sławnych encyklopedyj niemieckich Meyera i Brockhausa, by znaleźć tam potwierdzenie słowiańskiego początku Berlina.

To co dobre było dawniej, nie podoba się dzisiejszym rasistom niemieckim z pod hitlerowskiego znaku swastyki. Nie jest im to i nie może być na rękę, że Niemcy nie byli ani w Berlinie, ani w Brandenburgii, podobnie jak na całym Wschodzie — autochtonami czyli pierwobylcami, że posiedli te ziemie wybiwszy lub zgermanizowawszy tubylcze plemiona Słowian połabskich, że Berlin, podobnie jak cała Brandenburgia, jest jednym wielkim cmentarzyskiem biednych Słowian połabskich, których język oddawna przestał rozbrzmiewać na tych obszarach, ale przetrwał częściowo do naszych czasów w nazwach tamtejszych miejscowości i narzeczu miejscowej ludności niemieckiej. Kłuje ich to w oczy, że Berlin, ta twierdza hakaty niemieckiej — miał być kiedyś osiedlem słowiańskim, to też wysilają swe mózgi, by sfałszować historię i udowodnić, że Berlin nigdy nie był słowiańskim, choć powstał na ziemi słowiańskiej, ale że od samego swego początku był osadą niemiecką, założoną przez przybyszów — kolonistów niemieckich. Specjalnie w tym roku, jako jubileuszowym roku siedemsetlecia stolicy Niemiec, posypały się artykuły i wielce uczone rozprawy, wywodzące bardzo uczenie, choć mocno przy tym kłamliwe, jako nieprawdą jest, iż Berlin był kiedyś, choćby przez krótki czas, słowiańską osadą. Rozpoczęto też czynić na gwałt rozkopy w poszukiwaniu za jakimiś przedhistorycznymi dowodami niemieckości Berlina. Kopano, kopano i wreszcie... rozumie się... znaleziono. Ostatnio bowiem doniosła cała prasa niemiecka z triumfem, że w pobliżu Berlina odkryto resztki osiedla starogermańskiego i że dalsze prace odbywają się pod kierownictwem szeregu uczonych na koszt miasta Berlina. Hitlerowiec, dr Lippert, oświadczył, iż spodziewa się, że wykopaliska te mieć będą doniosłe znaczenie dla ustalenia dawnych dziejów terytorium, na którym leży Berlin i że „znikną ostatecznie STARE BAJKI O WIOSCE RYBACKIEJ SŁOWIAN LUTYCKICH jako o pierwszej komórce, z której powstał Berlin". Równocześnie inny niesumienny historyk niemiecki dr Hermann Kügler pisze w artykule „Berlin — wielomilionowe miasto", zamieszczonym w jubileuszowym numerze „Berliner Tageblatt'u" z dnia 8 sierpnia b. r., że „Berlin nie wyrósł z żadnej wendyjskiej wioski rybackiej, lecz powstanie swoje zawdzięcza jedynie woli askańskich margrabiów Jana I i Ottona III, założycieli wielu miast w Brandenburgii i że większość pierwszych jego mieszkańców stanowili północni Turyngijczycy i Ostfalowie czyli Sasi, a więc Niemcy". Co prawda zaraz po tym przyznaje dr Kügler łaskawie, że „wprawdzie mieszkali już przed tym Wendowie czyli Lutycy w Brandenburgii, ale nigdy nie udało się nikomu wykazać, aby byli założycielami choćby jednej wioski rybackiej???!!!"

Takie naiwne wywody niemieckiego historyka dr Küglera, sprzeczne same w sobie, muszą nas razić tym więcej, że pan ten jest prezesem „Towarzystwa dla badania dziejów Berlina", wywody więc swoje winien on, jako kompetentny w tych sprawach, popierać więcej rzeczowymi dowodami, a nie stawiać tylko bezpodstawne hipotezy, odpowiadające pobożnym życzeniom jego niemieckich rodaków.

Dlaczegóż Niemców tak boli ta słowiańskość początków Berlina? Działa tu bezwątpienia szalona pycha i duma naro-

dowa, właściwa Niemcom, a może jeszcze coś innego — być może świadomość, że w Brandenburgii nie są Niemcy na swojej ziemi, że wydarli ją biednym słowiańskim Lutykom, przez morze łez i krwi słowiańskiej, zgliszcza osad i dworzyszcz lutyckich doszli do posiadania tych piaszczystych obszarów. Na stosach trupów lutyckich zbudowali swą potęgę pierwsi niemieccy władcy tych obszarów — Askańczycy. Niemcy dzisiejsi chcieliby jakoś wybielić swych przodków, oczyścić ich z zarzutu mordowania bezbronnych Słowian, przedstawić jako krzewicieli kultury i chrześcijaństwa w tych „dzikich" rzekomo ziemiach słowiańskich. Patrząc na obecne wysiłki uczonych niemieckich sfałszowania historii Berlina, na tę całą zakłamaną propagandę jego niemieckości, mimowoli przypominamy sobie słowa biednego króla wenedyjskiego Derwida z tragedii Słowackiego „Lilli Wenedy":

„Lecz po narodach już wymordowanych
Jeszcze zostaje jakaś moc, przed którą
Ty musisz bladnąć i ciągle twe lica
Strupiałe nową krwią farbować musisz".

Siedemset lat upłynęło od czasu walk słowiańskich Lutyków z najezdniczymi Niemami, prawdziwej walki o byt lub niebyt. Siła zwycięża. Dziś nie ma Lutyków. Wielki naród lutycki, najbliżej językowo spokrewniony z nami, Polakami, bądź wyginął w walkach z Niemcami, bądź też rozpłynął się w masie kolonistów niemieckich. Siedemset lat upływa od tego czasu, a jednak widma pomordowanych Słowian straszą Niemców po dziś dzień. Wysilają się więc, by zatrzeć wszelkie ślady dawnej słowiańskości tych ziem. Zniszczyli język lutycki na tych obszarach, fałszują na gwałt historię, być może, że przemienią niektóre nazwy miast w Brandenburgii z słowiańska brzmiące na czysto niemieckie, tak, jak to uczynili już z nazwami polskimi na Śląsku Opolskim i w Prusiech Wschodnich, ale jednej rzeczy na pewno zrobić nie będą mogli, nie będą mogli zmienić tak zakorzenionej w krwi i umyśle Niemców nazwy jak Berlin. To też uczeni niemieccy obierają dziś inną metodę — i starają się z kolei udowodnić, że nazwa ta jest niemieckiego pochodzenia, choć jak dotąd nie umią znaleźć żadnego przekonywującego wyprowadzenia tej nazwy z jakiegoś źródłosłowu niemieckiego.

Wielki poeta niemiecki Schiller powiedział w jednym ze swych wierszów:

„Zdobywcy przychodzą i znikają,
my się ugniemy, ale ostaniemy".

Lutycy nie wyginęli zupełnie. Ugięli się tylko, ale zostali na swej ziemi, zmieszawszy się z Niemcami, a choć przyjęli język niemiecki, różnią się tak typem, jak wyglądem zewnętrznym i zwłaszcza charakterem od innych Niemców. Ich potomkowie zmieszani z Niemcami, tak zwani Prusacy brandenburscy, rządzą dziś Niemcami, a mała lutycka wioska rybacka — Berlin jest dziś stolicą polityczną i duchową całych Niemiec. Czyż nie odwróciła się karta dziejów, gdy potomkowie zwyciężonych, oplwanych i pogardzonych Wendów — Prusacy brandenburscy rządzą dziś potomkami dawnych zwycięzców ich pradziadów Sasami, Turyngami, Nadreńczykami i Fryzami?

Ameryka w przekroju



Przed ratuszem w St. Louis.

Słowo „Ameryka" wywołuje przed naszymi oczyma obraz lasu drapaczy chmur, posągu Wolności u wjazdu do portu w New Jorku, przychodzą nam na myśl rozmaici królowie nafty, stali, smalcu, gwiazdy filmowe, a jakże rzadko pionierzy-kolonizatorzy, którzy z Ameryki stworzyli kraj o świetnie rozwiniętym przemyśle i wysoko postawionym rolnictwie.

Z chwilą ogłoszenia niepodległości Stany Zjednoczone uniezależniły się i zaczęły stosować samodzielną i niezależną politykę gospodarczą, stwarzając rodzimy przemysł, czemu niezwykle sprzyjały warunki, jakie wytworzyły się na drugiej półkuli, z racji trwających tam wojen napoleońskich.

Z przeludnionej Europy zaczęły emigrować co roku tysiące, a od roku 1848 setki tysięcy ludzi za ocean.

Ameryka posiadała przebogate złoża węgla, rozmaitych rud, robocizna była tania, rynek zbytu duży, nic więc dziwnego, że przemysł stanął odrazu na mocne nogi. W 1849 r. jest już w Stanach 123.000 zakładów przemysłowych, zatrudniających prawie milion robotników, przy włożeniu w inwestycje 533 mln. dolarów. O tempie rozwoju świadczą najlepiej cyfry, które w r. 1889 wykazują 355.000 zakładów przemysłowych, zgórą 4 miliony robotników w nich zatrudnionych i 6 i pół miliarda dolarów inwestycyj.

Powstają ogromne fortuny. Handlarz futer J. J. Astor, który zmarł w 1848 r. zostawił 20 milionów spadku; magnat kolejowy W. H. Vanderbildt — 105 milionów, „król stali" Andrew Carnegie, który umarł już po wojnie światowej w 1919 r., dorobił się 2 i pół miliarda dolarów.

Majątek swój potentaci finansowi zawdzięczali w dużej mierze temu, że w porę zrozumieli dwa zasadnicze czynniki: 1) gospodarcze znaczenie standaryzacji smaku i gustu, 2) że nigdy nie zapominali, że zasadniczym warunkiem wzrostu konsumcji jest obniżenie ceny bez obniżania jakości produktu.

W dążeniu do najekonomiczniejszego wykorzystania czasu i pracy ludzkiej doszli do niezwykłej precyzji w wykonywaniu maszyn i narzędzi, zdobywając wkrótce prym na rynku światowym w tym dziale wytwórczości.

Chcąc podnieść jeszcze swe zarobki i zawładnąć niepodzielnie rynkiem zbytu, przemysłowcy zaczynają stwarzać wielkie kartele i trusty, narzucając światu swe ceny i typy maszyn czy narzędzi. Polityka ta doprowadza do tego, że kiedy w 1889 r. w Ameryce było 355.000 zakładów przemysłowych, liczba ich w 1929 r. spada do 210.900, natomiast ilość robotników z 4 milionów podnosi się do 8.838.700, a inwestycje z 6.500.000 do 42.931 milionów dolarów.

Wojna światowa otworzyła Ameryce nowe rynki zbytu, przy znikomej stosunkowo konkurencji, i z dłużniczki zmieniła Amerykę w wierzycielkę starej Europy. W parę lat po wojnie Ameryka dysponuje połową światowych zapasów złota, co nie uchroniło jej jednak przed wielkim krachem finansowym, który był rezultatem niezdrowych i nienormalnych stosunków, jakie wytworzyły się w Stanach.

Po załamaniu się tempo ekspansji przemysłu amerykańskiego zwolniło się i stało bardziej równomierne, choć nie osiągnęło jeszcze swej szczytowej fazy i ma jeszcze duże pole do popisu, tak na rynku wewnętrznym jak i zewnętrznym.

Rolnictwo Ameryki nie ma najjaśniejszej karty w dziejach kraju.

Pierwsi kolonizatorzy musieli stoczyć ciężką walkę nim zdołali przygotować ziemię pod uprawę. W czasie powojennej „prosperity" ilość ziemi uprawnej wynosiła 415 miln. ha, obecnie zaś obejmuje tylko 120 miln. ha, co odpowiada powierzchni Francji, Belgii, Holandii i Niemiec razem, a co stanowi tylko 19% powierzchni państwa, wtedy kiedy w Polsce obszar ziemi uprawnej wynosi 48% powierzchni. Taki stan rzeczy jest najlepszym dowodem jak wielkie obszary przypadają w Ameryce na góry, lasy i pustkowia, które kiedyś były lasami lub terenami uprawnymi, a które skutkiem rabunkowej gospodarki, stały się nieużytecznymi przestrzeniami.

Tłumaczy się to tym, że amerykańscy kolonizatorzy nie mają przywiązania do ziemi. Z chwilą gdy przestawała dawać dostateczne zbiory emigrowali dalej, stosując ten sam system gospodarki, t. zn. nie zasilając ziemi nawozami, ani praktykując płodozmian, co prowadziło do zupełnego wyjałowienia ziemi. Jak mówi statystyka, każda amerykańska farma zmienia właściciela przeciętnie co czternaście lat, przy tym na dwóch piątych wszystkich farm gospodarują dzierżawcy, którzy zmieniają się co trzy lata, nic więc dziwnego, że kiedy w latach 1929/35 rolnik niemiecki uzyskiwał przeciętnie 21,7 kwintali pszenicy, rolnik polski 11,8 — farmer amerykański zbierał tylko 9,1 kwintali. Przy ziemniakach odnośne cyfry wynoszą 156,113 i 72,2.

Dziś jest w Stanach 6.812.000 gospodarstw rolnych, t. zw. farm, z których prawie połowa liczy od 20 do 70 ha, mimo to przeciętny dochód farmera w latach 1925/29, a więc w latach najlepszych, wynosił 1375 dolarów, w czasie kryzysu spadł bardzo znacznie i w 1932 roku wynosił tylko 781 dolarów, natomiast w r. 1936 podniósł się i wykazał 1396 dolarów dochodu.

Mimo to zgórą czwarta część ludności rolnej Ameryki żyje w bardzo ciężkich warunkach, a jak mówią sprawozdania Departamentu Rolnictwa w Stanach południowych właściciele farm są w położeniu „gorszym od najbiedniejszego chłopa europejskiego".

I czym wytłumaczyć taki stan rzeczy?

Otóż rolnictwo nie miało nigdy opiekunów ani w rządach stanowych ani federalnych. Do czasu wojny światowej nie było w Ameryce żadnej planowej polityki rolnej. Gospodarka rolna prowadzona była rabunkowo do tego stopnia, że według zdania ekspertów amerykańskiego Departamentu Rolnictwa 30 miln. ha ziemi ornej (czyli o 5 miln. ha więcej niż cała powierzchnia uprawna Polski) jest zniszczona na parę pokoleń. Powierzchnię tę trzeba zalesić, ale przecież ziemia ta należy do kogoś, kto z niej żyje. Około 450.000 rodzin farmerskich musi szukać jakichś innych środków utrzymania lub wyemigrować — lecz gdzie?

Prezydent Hoover starał się przeprowadzić stabilizację cen ziemiopłodów, prezydent Roosevelt, a specjalnie minister rolnictwa Henry A. Wallace, postanowili zreformować rolnictwo i naprawić istniejące błędy. Zrozumieli, że zło tkwi: po pierwsze, w nadprodukcji w stosunku do pojemności rynków; po drugie, w niemądrej konkurencji, prowadzącej do coraz gorszych stosunków w rolnictwie. Przeprowadzona reforma kosztuje już Stany miliard dolarów, a jest to przecież dopiero początek. Według projektu wydatek na ten cel ma sięgać kwoty 700 milionów dolarów rocznie, aby naprawić błędy paru pokoleń.

Kwestia bezrobocia, tak jak we wszystkich państwach Europy, jest jednym z najważniejszych kłopotów, trapiących rząd, a przy stale wzrastającej ludności staje się gordyjskim węzłem.

W 1929 roku w Stanach było 47.276.000 zatrudnionych i 1.800.000 bezrobotnych, czyli że stan ludności wynosił 49.076.000. W 1933 r. bezrobotnych było 15.939.000, w 1937 r. stan ten zmniejszył się do liczby 8.914.000, przy stanie zatrudnionych 43.881.000, czyli razem ludność Stanów liczy dziś 52.795.000 ludzi.

Ten stale wzrastający stan ludności, który między latami 1910 a 1920 podniósł się o 15%, a między 1920 a 1930 rokiem o 16%, sprawił, że dziś jest o 3.700.000 więcej potrzebujących pracy niż w 1929 roku, a przecież każdego roku liczba ta się zwiększa o jakie pół miliona młodych sił. W sumie jedna szósta Amerykan jest ciągle bez pracy.

Drugim powodem stałego wzrostu bezrobocia jest stała racjonalizacja przemysłu, polegająca na naukowej organizacji pracy i na ciągłym ulepszaniu narzędzi pracy. Rezultatem tego jest, że kiedy w 1900 r. wydajność robotnika amerykańskiego wynosiła 100 — w 1935 dała 260, czyli że gdyby nie wprowadzano ciągłych ulepszeń Stany musiałyby produkować dziś o 10% więcej i zatrudniłyby wszystkich zdolnych do pracy.

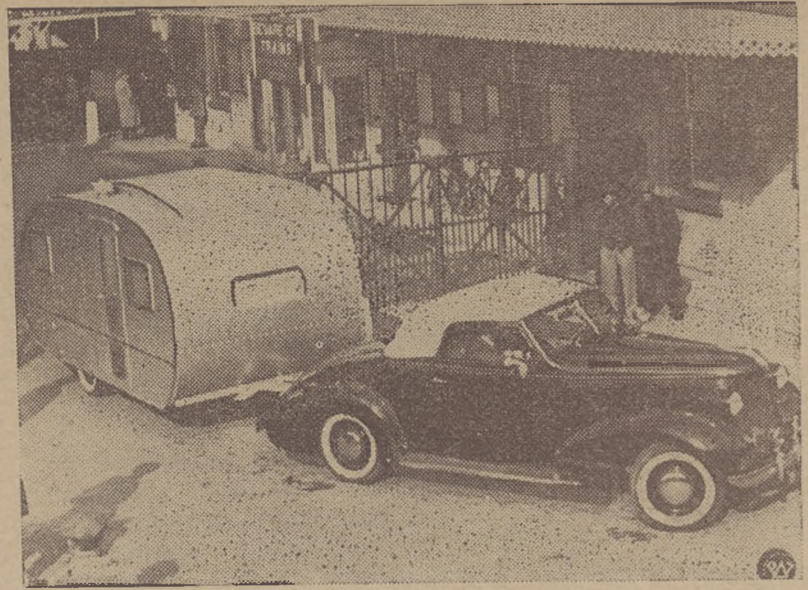
Rozumna polityka prezydenta Roosevelt'a, który pragnie aby dochód społeczny był rozdzielany sprawiedliwie i usiłuje pomyślność kraju oprzeć na zdrowych podstawach, t. zn. tak zorganizować ceny i płace, produkcję i konsumcję, ażeby nie było przeskoków od szalonego bogactwa do skrajnej nędzy, sprawia to, że bezrobotni zachowują się spokojnie, bo wierzą w swego prezydenta, bo wiedzą, że „the President is for the underdog" — „Prezydent jest z maluczkimi" (dosłownie: „Prezydent trzyma z tym psem co jest niżej").

Pomimo wzrostu bezrobocia Stany Zjednoczone przeżywają obecnie okres ogólnej pomyślności i wzrostu produkcji.

W pierwszym półroczu 1929 r. produkcja surowego żelaza wynosiła 21,6 milionów ton, w 1932 spadła do 4,4 milionów ton, a w pierwszym półroczu roku bieżącego wynosi już 19,9 milionów ton. To samo zauważa się w produkcji stali i przy wydobyciu węgla. Wydobycie ropy naftowej już w 1936 roku przekroczyło poziom z 1929 roku, tak samo jak produkcja energii elektrycznej i samochodów (w 1929 r. wyprodukowano 5.360.000 wozów a w I półroczu r. b. 2.750.000), a produkcja maszyn-obrabiarek przewyższyła w marcu b. r. o 40% wytwórczość z 1929 roku.

Pomimo ogromnego bezrobocia, które obejmuje dziś dziewięć milionów osób (w 1929 r. 1.800.000) „prosperity" w Ameryce ciągle wzrasta i załamanie się, które zwykle charakteryzuje koniec okresu wielkiej pomyślności, jest jeszcze dalekie i nikt o nim dziś nie myśli, przeżywając z radością „siedem lat urodzaju".

Z CAŁEGO ŚWIATA



Znany milioner amerykański Cornelius Vanderbildt, podróżuje w oryginalny sposób, wożąc za swym samochodem luksusowo urządzony domek na kółkach, w którym mieszka. Dom ten posiada nawet łazienkę.



Z WOJNY CHIŃSKO-JAPOŃSKIEJ
Na zdjęciu teren koncesji międzynarodowej w Szanghaju. W ostatnich dniach bomby rzucone z samolotów chińskich, dokonały wielkich spustoszeń. W czasie nalotu zginęło około 1000 osób.

ODKRYCIE RTĘCI WE WŁOCŁAWKU

Podczas robót wodociągowych w ulicy Toruńskiej we Włocławku natrafili robotnicy w glinie na jakieś trzy żyły. Po przepłukaniu okazało się, że glina zawiera dość duży procent, bo około 2 rtęci, metalu dotąd w Polsce niewydobywanego. Roboty natychmiast zabezpieczono i zawiadomiono Instytut Geologiczny w Warszawie, który ma wysłać na miejsce fachowców.

NOWA AKCJA POMOCY ZIMOWEJ

W końcu września ma być podjęta nowa akcja pomocy zimowej dla bezrobotnych. Będzie ona oparta na innych nieco zasadach, niż akcja zeszłoroczna. M. in. zaniechana będzie zbiórka starej odzieży. Prace przygotowawcze do rozpoczęcia akcji pomocy zimowej są już w toku.

PÓŁTORA KILOMETRA KORYTA RZECZNEGO PRZEKOPANO W DNIU „ŚWIĘTA PRACY" NA KURPIACH

W Baranowie (pow. przasnyski) odbyła się uroczystość „dnia pracy", podczas której ludność gminy w liczbie około 3.000 osób wzięła udział w regulacji rzeki Płodownicy.

W wyniku dnia pracy dokonano przekopu koryta rzeki na przestrzeni półtora km.

W pracach nad regulacją Płodownicy wzięli udział również mieszkańcy odległych wiosek, wchodzących w skład gminy Baranowo, których nie dotyczy bezpośrednio sprawa regulacji rzeki.

„Dzień pracy" zorganizowany został przez komitet organizacyjny, na którego czele stanął działacz społeczny ks. Jan Trzaskoma — b. oficer 5 p. p. leg.

Komitet przyznał szereg nagród za najliczniejszą frekwencję z poszczególnych gromad i największą wydajność pracy. Pierwszą nagrodę zdobyła wieś Czarnotrzew. Indywidualnie pierwszą nagrodę zdobył p. Józef Fong za wykopanie w ciągu dnia pracy 22 m sześciennych ziemi. Redakcja „Wsi Polskiej" — organ Obozu Zjednoczenia Narodowego przyznała bezpłatną roczną prenumeratę 2 egz. „Wsi Polskiej" wszystkim wsiom, które wzięły udział w „Dniu pracy".

Inicjatywa mieszkańców gminy Baranowo niewątpliwie przyczyni się do pobudzenia innych gmin do akcji.

NOWA LINIA KOLEJOWA SIERP — BRODNICA

Budowa linii kolejowej od Sierpca do Brodnicy o długości 55,4 km zbliża się ku końcowi. Pozostają do wykończenia roboty torowe na podejściu do Sierpca oraz nieznaczne roboty na stacjach przy budowie budynków i urządzeń stacyjnych oraz roboty zabezpieczające. Oddanie linii do użytku będzie mogło nastąpić w końcu września r. b.

Budowę linii Sierpc — Brodnica rozpoczęto w 1935 r. W ubiegłym roku wykonano budowę podtorza i około 25 proc. budynków, na rok bieżący pozostały do wykonania roboty przy układzie torów, dokończeniu budynków i wykonaniu urządzeń bezpieczeństwa i innych urządzeń stacyjnych.

Poczynając od Rypina w kierunku Brodnicy linia biegnie w terenie mocna falistym, co wywołało konieczność wykonania głębokich przekopów i wysokich nasypów oraz mostów i przepustów. Z większych mostów wybudowano dwa: na Skrwie pod Sierpcem, drugi na Drwęcy pod Brodnicą.

Wykonano około 820.000 m sześciennych robót ziemnych, około 14.500 m sześc. betonów w oporach mostowych i przepustach.

Na linii będą otwarte trzy nowe stacje: Szczutowo, Rypin i Kretki.

W końcu roku przyszłego przewiduje się oddanie do użytku, będących w budowie, mostu przez Wisłę i łącznicy kolejowej w Płocku, przez co utworzy się nowy szlak komunikacyjny Kutno — Płock — Sierpc — Brodnica.

V SEJM POLAKÓW W BRAZYLII ODBYŁ SIĘ POD ZNAKIEM KONSOLIDACJI

W Kurytybie odbył się ostatnio V Sejm Centralnego Związku Polaków w Brazylii. Na zjazd przybyło ponad 100 delegatów ze wszystkich prawie większych środowisk polskiej emigracji w Brazylii. W obradach Sejmu wzięli udział po raz pierwszy w większej liczbie przedstawiciele bardzo odległego stanu Rio Grande do Sul oraz Santa Catharina.

Obszernie omawiana była między innymi sprawa zjednoczenia wszystkich Polaków, osiadłych w Brazylii. Podkreślono, iż idea konsolidacji emigrantów na wszystkich terenach Polonii zagranicznej wyraźnie postępuje naprzód. W roku ubiegłym powstała w Stanach Zjednoczonych Polska Rada Międzyorganizacyjna. Wśród społeczeństwa polskiego w Brazylii oddawna już istniała myśl zjednoczenia wszystkich organizacyj i wreszcie na V Sejmie zapadła uchwała powołania do życia Rady Porozumiewawczej, do której weszliby przedstawiciele wszystkich odłamów wychodźtwa polskiego w Brazylii.

CZECHOSŁOWACKO-PORTUGALSKI ZATARG DYPLOMATYCZNY

Rząd portugalski pertraktował w ostatnich czasach z czechosłowacką fabryką uzbrojenia o dostawę broni i zwrócił się w tej sprawie do czechosłowackiego ministerium spraw zagranicznych, by uzyskać zgodę rządu czechosłowackiego na to zamówienie. Ponieważ okazało się, że firma miała już przedtem zobowiązania, głównie wobec armii czechosłowackiej i nie jest w stanie dostarczyć żądanego typu w ustalonym terminie, zaproponowano rządowi portugalskiemu dostawę innego, używanego w armii czechosłowackiej, typu. Rząd portugalski i po nowej propozycji postanowił obstawać przy żądanym typie i upatrywał w propozycji innego typu odrzucenie zamówienia, a dnia osiemnastego sierpnia odwołał z Pragi swego posła. Dotychczas pomiędzy Czechosłowacją a Portugalią nie było i nie ma żadnych konfliktów politycznych, lub dyplomatycznych i w dziejach stosunków międzynarodowych odosobnionym pozostaje wypadek, iżby niepowodzenie pertraktacji handlowych prowadziło do formalnego, jednostronnego zerwania stosunków dyplomatycznych.

GROŹBA WYWŁASZCZENIA POLAKÓW Z ZIEMI OJCZYSTEJ W NIEMCZECH

Ogłoszone w Niemczech rozporządzenie wykonawcze do ustawy o zabezpieczeniu granic Rzeszy kryje w sobie poważną groźbę całkowitego wywłaszczenia z ziemi ojczystej Polaków.

Rozporządzenie poddaje wszelkie zmiany własności gruntów w pewnych powiatach nadgranicznych ścisłej kontroli



Z WOJNY CHIŃSKO-JAPOŃSKIEJ
Patrol żołnierzy japońskich na placówce niedaleko Szanghaju.

władz, tak, iż bez zgody landrata (starosty) względnie w miastach burmistrza, nie będzie można dokonać żadnej zmiany własności.

Zezwolenie to jest wymagane nawet w tym wypadku, gdyby ziemia ta miała przejść w formie dziedzictwa w ręce potomstwa.

Podobnie też spadkobiercy „osady dziedzicznej" muszą uzyskać zezwolenie landrata. W razie, gdy władza odmówi zezwolenia, spadkobierca musi ten grunt sprzedać.

Powyższe postanowienia skierowane są w pierwszym rzędzie przeciwko ludności polskiej. Ogłoszenie tego rozporządzenia wywołało silne wrażenie wśród Polaków w Niemczech.

„TORPEDA ŚMIERCI" ZASTOSOWANA PRZEZ CHIŃCZYKÓW

Wojna japońsko-chińska przenosi się na morze. Flota chińska, słabsza od japońskiej, z podziwu godnym bohaterstwem opiera się liczniejszym siłom nieprzyjacielskim.

Z Szanghaju donoszą, że w kierunku japońskiego okrętu wojennego „Idzuma" wypuszczona została torpeda, kierowana przez znajdującego się w jej wnętrzu marynarza chińskiego.

W momencie wybuchu marynarz został rozszarpany w kawałki. Torpeda ugodziła w bok krążownika, prując jego stalowe blachy, przez które wdarła się woda na pokład.

Wiadomość o bohaterstwie chińskiego marynarza wywołała ogromne wrażenie wśród żołnierzy japońskich i entuzjazm w oddziałach chińskich.

Japońskie koła oficjalne zaprzeczają, jakoby „Idzuma" został storpedowany i twierdzą, że Chińczycy nie użyli „torpedy śmierci", która jest wynalazkiem japońskim.

PODZIEMNA WYTWÓRNIA NOWEGO GAZU BOJOWEGO W NIEMCZECH

W październiku 1936 r. koncern „I. G. Farbenindustrie A. G." zbudowała pomiędzy miejscowościami Biterfeld i Magdeburg podziemne laboratoria, warsztaty, a nawet pomieszczenia dla robotników, w których rozpoczęto produkcję i doświadczenia z tak zwanym „Ge" gazem. Dostęp do tych urządzeń jest całkowicie izolowany. Dyrektor tych zakładów podlega wprost ministerstwu wojny.

Doświadczenia prowadzi specjalny oddział robotników, inżynierów oraz wojskowych, kierowanych przez oddział WAP (na czele dyrektor Otte) w ministerstwie wojny w Berlinie.

Wyprodukowane gazy uniemożliwiają istotom żyjącym oddychania płucami oraz skórą, wszystkie motory unieszkodliwiają przez zamarzanie środków napędnych.

Praca w tych zakładach odbywa się na 3-y zmiany.

Moda jesienna

Paleta mody jesiennej jest niezmiernie urozmaicona i dobrana w sposób przemyślnie wyszukany. Żadnej tandety; kolorki pastelowo-cukierkowe, mdłe, pozbawione wyrazu, zostały odrzucone, przekreślone bez pardonu.

Prawo obywatelstwa przyznano barwom nasyconym, dostałym jak jesienne ogrody, mieniące się złotem i purpurą więdnących liści, czerwienią jarzębin i ciemnym fioletem śliw. Modne kolory zostały dobrane tak, że nie gaszą się nawzajem, przeciwnie — uzupełniają; połączone tworzą przepiękną jesienną harmonię.

DZIAŁ KOBIECY



W miejscowości Kobylnica pod Poznaniem, urządzone zostały obozy wypoczynkowe dla ubogich matek. 250 matek przez 14 dni wypoczywało na koloniach, pogłębiając swe wiadomości z zakresu gospodarstwa domowego, pielęgnowania dzieci i t. p.

Więc modne są odcienie brązu i miedzi. Szczególnie modne w połączeniu. Brązowy trois quarts noszony na suknię miedzianą. Szeroka, miękko drapowana szarfa z połyskliwego jedwabiu barwy miedzi (cuivre) na matowym tle sukni brązowej (bronse).

Modna jest czerwień. Jasny szkarłat dojrzałych czerwonych porzeczek i jarzębin (incarnat) i ciemniejszy ton rubinu (rubis). I bardzo ciemny, czerwonawy, przydymiony fiolet, noszący nazwę koloru czarnych porzeczek (cassis).

Modny jest błękit, bardzo ciemny. Albo jasny granat — jak kto woli — nazywa się bleu de chine. Chiński błękit. Pełnię krasy osiąga ozdobiony złotym haftem lub uzupełniony kontrastem rubinowej czerwieni.

Zieleń najrozmaitsza. Zieleń zwana brzozową (bruleau) nie posiada jasnej jaskrawości młodych liści polskich brzóz — jest to raczej odcień gałęzi obranych z kory, zielonkawych, wpadających w buraczaną szarość. Modne są ciemne odcienie zieleni mirtu, butelkowego szkła. I vert de perse, zieleń perskich turkusów, które wskutek długoletniego kontaktu z powietrzem utraciły pierwotny błękit i blask — zzieleniały, zmatowiały, zamarły, a przecie nie przestały być klejnotami.

Zaniedbałe fiolety zmartwychwstają. Lecz nie fiołki i nie ametysty zbytnio ubiegłej jesieni spospolitowane. Zmartwychwstają fiolety skomplikowane. Tu i ówdzie spotyka się arcymalownicze połączenia fioletu i purpury.

O czerni na razie głucho — trudno uwierzyć aby mogła definitywnie wypaść z łask mody, choćby na krótki okres. Wiemy przecie z doświadczenia, że czarna suknia jest niezastąpiona.

Poza tym... Poza tym przepowiadają nam skrócone stany, szerokie paski, drapowane szarfy. Wpływ Dyrektoriatu szczególnie widoczny w formie wyłogów i fasonach kapeluszy.

Bufy ramion dyskretniejsze. Powrót długich rękawów — bardzo słuszne, idziemy ku zimie. Na podłużenie sukien na razie się nie zanosi. Moda sportowa cieszyć się będzie wzmożonym powodzeniem w zakresie sukienek codziennych, przedpołudniowych. Wykładane kołnierzyki, krawaty, równe rzędy guzików, kieszonki — miłe, zręczne, praktyczne — bardzo odpowiednia moda na dzień powszedni.

JAK SIĘ RUMIENIĆ?

Ostatnimi czasy panie zaczęły narzekać, że kremy, pudry i szminki pozbawiają je tak naturalnego wdzięku, jakim są nagle wykwitające na twarzy rumieńce. Paryż nie byłby jednak Paryżem, gdyby i na to nie znalazł rady. Znalazł się więc pewien kosmetolog, który w swoim „gabinecie piękności" uczy panie sztuki rumienienia się pod szminką.

Są dwa rodzaje rumieńców: t. zw. „milczące" rumieńce, powstające nie podczas rozmowy, i rumieńce, które powstają w czasie prowadzenia rozmowy.

Aby dostać „milczących" rumieńców, należy wstrzymać oddech, licząc w myśli do 55. Jeśli jednak piękna pani chce rozmawiać i mieć kolory, niby od niechcenia, bawi się naszyjnikiem i ściska go coraz mocniej. Powoduje to przypływ krwi do głowy i w konsekwencji kolory, mające pozory naturalności.

Rady praktyczne

CZYSZCZENIE MARMURU

Żółty wosk rozpuszcza się w nagrzanej terpentynie, potem wyciera się marmur tą mieszaniną aż do połysku za pomocą miękkiej wełnianej łatki. W razie skrzepnięcia mieszaniny należy ją znowu nagrzać. Na marmurze znikają wszystkie plamy.

CZYSZCZENIE ALABASTRU

Alabastrowe przedmioty myje się wodą z białym mydłem, potem zanurza się w ciepłej wodzie, a po wysuszeniu naciera przy pomocy twardego pędzelka sproszkowanym gipsem.

CZYSZCZENIE LAKIEROWANYCH PRZEDMIOTÓW

Pomazać je mieszaniną złożoną z oliwy i niewielkiej ilości mąki, następnie wycierać je łatką wełnianą.

CZYSZCZENIE CERAT

Ceraty czyści się łatką wełnianą zwilżoną w terpentynie lub nafcie. Nie należy ceraty myć wodą i mydłem!

L. O. P. P.



TOMASZOWSKA FABRYKA SZTUCZNEGO JEDWABIU UFUNDOWAŁA TRZY SAMOLOTY

Na lotnisku Mokotowskim odbyło się uroczyste przekazanie eskadry 3 samolotów R. W. D. 10 (z silnikami) Lidze Obrony Powietrznej Państwa przez Tomaszowską Fabrykę Sztucznego Jedwabiu Sp. Akc. w Tomaszowie Mazowieckim. Samoloty te LOPP przekazała następnie Aeroklubowi Warszawskiemu.

Zdjęcie nasze przedstawia ufundowane samoloty na lotnisku Mokotowskim w Warszawie.



BUŁGARZY NA SOKOLEJ GÓRZE

Na Sokolą Górę pod Krzemieńcem, przybyła wycieczka 11 Bułgarów, którzy przechodzą obecnie kurs szybownictwa. Mili goście, którym pobyt w Polsce bardzo się podoba, postanowili pozostać jeszcze przez jeden turnus szybownictwa.

Zdjęcie nasze przedstawia gości bułgarskich przed hangarami.

Przed lotem Polskim do stratosfery

Projektowany lot polski do stratosfery skierowuje uwagę naszą od codziennych, przyziemnych trosk ku regionom wyższym, gdzie leży granica „nieb empirejskich", niezbadane dotychczas pole doświadczeń naukowych o przełomowym znaczeniu dla wiedzy ludzkiej.

Dotychczasowe loty ku stratosferze i doświadczenia, przeprowadzane przy pomocy t. zw. sond stratosferycznych, rzuciły słabe na razie światło na zjawiska promieniowania kosmicznego, dając jedynie uchwytne rezultaty w badaniach nad warunkami termicznymi i zjawiskami elektromagnetycznymi, zachodzącymi w górnych rejonach atmosfery. Jak wykazały badania uczonych, warstwy powietrza wykazują w miarę wznoszenia się spadek temperatury, dochodzący na 13-ym kilometrze do minus 53 stopni. W warstwach wyżej położonych temperatura utrzymuje się mniej więcej na tym samym poziomie, a według niektórych uczonych, poziom ten jest stały dla warstw powietrza położonych poza granicą 13 km. Hipoteza ta znalazła jednak zdecydowanych przeciwników w osobach uczonych Lidemanna, Dobsona i Whippla, którzy na podstawie wyników sondowania od górnych warstw atmosfery doszli do przekonania, że w najwyższych rejonach temperatura powietrza ulega stopniowemu wzrostowi, dochodząc na perysferze do granic kilku tysięcy stopni. Na wysokości 100 do 300 km znajduje się t. zw. warstwa Appletona, ustalona również przez uczonych tej miary jak Kenelly i Heaveside, w której cząstki powietrza są silnie najonizowane. — Chemiczny skład górnych warstw atmosfery jest nam najmniej znany. Samoloty, dla których górną granicą lotu jest 15 km nie nadają się do badania warstw powietrza położonych poza nią. Samolot Piccarda dotarł do 22 km. Doświadczenia tą drogą zebrane nie rekompensują dostatecznie kosztów i niebezpieczeństw imprezy. Dla ustalenia możliwie pewnych wyników badań, należałoby ze względu na zmienność warunków meteorologicznych dokonać licznych wzlotów, co jest przedsięwzięciem zbyt niepewnym i kosztownym.

Praktyczniejsze okazały się t. zw. sondy atmosferyczne, które mogą wzbić się poza maksymalną granicę osiągalną dla człowieka i teoretycznie, przy dzisiejszym stanie wiedzy i techniki, leżącą na granicy 30 km.

Jak wykazują wyniki dotychczasowych prób, datujące się mniej więcej od roku, skład chemiczny atmosfery jest mniej więcej stały do wysokości 20 km, poza tą granicą wzrasta ilość szlachetnych gazów w atmosferze, zwłaszcza helium. Nauka zdołała dotrzeć dotychczas ledwie do progów stratosfery. Głębia „nieb empirejskich" zamknięta jest jeszcze na 7 pieczęci, które kryją przed nami niejedną tajemnicę doniosłą dla życia wszechświata.

Rumuńska linia lotnicza w Polsce

W najbliższym czasie zacznie swą działalność w Polsce rumuńskie przedsiębiorstwo komunikacji lotniczej „Lares", które ma obsługiwać łącznie z LOT-em szlak powietrzny Bukareszt — Czerniowce — Lwów — Warszawa.

Podjęcie przez tow. rumuńskie wspólnie z naszym LOT-em obsługi odcinka Warszawa — Bukareszt pozwoli na prowadzenie na nim ruchu codziennego, co przyczyni się niewątpliwie do wzmożenia przewozów pasażerskich i pocztowych, a przez to samo podniesie znaczenie gospodarcze tej linii. Tow. „Lares" zamierza w przyszłości przedłużyć obsługę tej linii aż do samej Gdyni, a możliwą jest także rzeczą, że współpraca ta rozciągnie się również na szlak Bukareszt — Palestyna.

Przedsiębiorstwo rumuńskie będzie obsługiwać linię Bukareszt — Warszawa takim samym sprzętem jak L. O. T., t. j. 12-osobowymi samolotami typu „Lockheed-Electra".

Samoloty te otrzymała już Rumunia z Ameryki polskimi statkami przez Gdynię. Piloci i radiomechanicy, którzy będą latać na nowej trasie, przeszli dłuższe przeszkolenie na liniach Ł. O. T-u.

Rumuńskie Tow. „Lares" będzie trzecim z rzędu przedsiębiorstwem lotniczym, dolatującym do Warszawy.

Kronika Organizacyjna

Z życia strzelców

O współpracę społeczeństwa z Związkiem Strzeleckim.

Dzieje pracy powojennego Związku Strzeleckiego nie były sielankowe, jak to powszechnie wiadomo.

Podjęta przez Z. S. idea wychowania najszerszych warstw młodzieży na dobrych obywateli-żołnierzy, jako zjawisko nowe, nie odrazu znalazło zrozumienie wśród społeczeństwa, które samo nie posiadało wyraźnego oblicza. To też działalność Z. S. rozpoczęta w małych związkach, spotykała się na każdym kroku z nieufnością nieświadomych rzeczy, uprzedzeniami nie dość wytrawnych działaczy i polityków, nieżyczliwością oportunistów, bądź też z przeciwdziałaniem wrogów.

Jeśli więc mimo tych przeszkód Związek Strzelecki jest dzisiaj największą w Polsce organizacją społeczno-wychowawczą, jeśli wykazać się może większym dorobkiem pracy w dziedzinie wychowania obywatelskiego, przysposobienia rolniczego, przysposobienia wojskowego, sportu i t. d. — to zbędną wydaje się wszelka polemika na temat celowości i rzetelności pracy Z. S. i jego roli, jaką w społeczeństwie spełnił i jaką ma do spełnienia.

Nie wszystkim jednak wiadomo, ile trudów, zabiegów i najlepszej energii kosztowało stworzenie 4288 własnych świetlic strzeleckich, 281 domów Z. S. (z tego 130 w budowie), 2211 bibliotek stałych, 214 orkiestr, 1679 chórów, 2956 zespołów teatralnych, 1772 zespołów przysposobienia rolniczego, 72 klubów sportowych, 13774 kół sportowych i t. d.

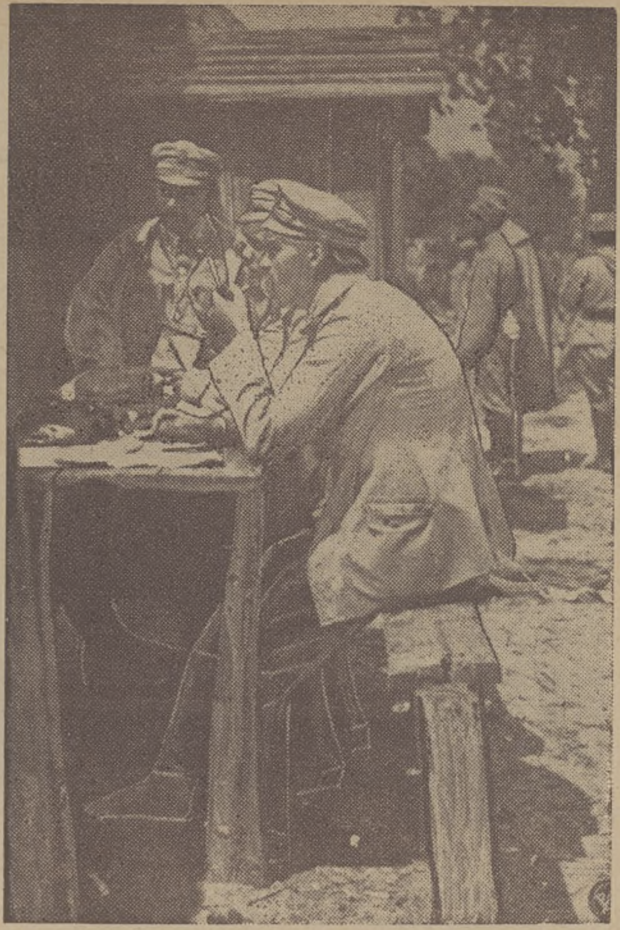
W pracy swej Związek Strzelecki szukał naturalnego oparcia i pomocy ze strony ogółu społeczeństwa. Pomoc ta nie przyszła jednak w oczekiwanych rozmiarach.

Powołano do życia t. zw. koła przyjaciół Z. S., które powzięły zadanie otoczenia strzeleckich prac opieką materialną, a przede wszystkim moralną w całym znaczeniu tego słowa.

Akcja kół przyjaciół Z. S. przyniosła niewątpliwie rezultaty i stale wykazuje wzrost swego zasięgu.

Jednak ilość kół przyjaciół w poszczególnych terenach jest bardzo niejednolita i nieproporcjonalna do rozrostu ogniw organizacyjnych Z. S., dając tym samym wyraz stosunku poszczególnych jednostek i środowisk do zagadnień pracy społecznej i świadcząc o stopniu jej wartości obywatelskiej.

Władze główne Z. S. w trosce o utrwalenie silnych podstaw pracy strzeleckiej przywiązują do akcji kół przyjaciół wielkie znaczenie, czego dowodem jest ostatnio wydane zarządzenie organizacyjne, w którym między innymi czytamy: „Zdajemy sobie sprawę, że cele do których dążymy, możemy osiągnąć tylko przy całkowitym zrozumieniu nas i poparciu ze strony większości społeczeństwa, a tego nie zdoła uzyskać skromna garstka obywateli, pracujących w zarządach jednostek organizacyjnych Z. S., natomiast konieczny jest współudział dużej ilości osób, oddanych Z. S. A któż w większym stopniu jest do tej roli



Marszałek Piłsudski w barakach legionowych przy wspólnym posiłku.

predystynowany niż obywatele członkowie kół przyjaciół Z. S.? — Stąd oczekujemy pomocy i na nią liczymy".

Błędne jest mniemanie, z jakim spotykamy się niekiedy, jakoby rola kół przyjaciół Z. S. ograniczać się miała wyłącznie do finansowania pracy strzeleckiej.

Nierównie donioślejsze znaczenie ma często pomoc, okazywana zarządom i komendantom jednostek organizacyjnych Z. S., a więc uświadomienie społeczeństwa o roli i znaczeniu Związku Strzeleckiego, wytwarzanie wokół Z. S. atmosfery, sprzyjającej pracom, zjednywanie odpowiednich kandydatów do pracy w szeregach Związku, prostowanie fałszywych mniemań i wersyj, utrzymywanie instytucyj kulturalnych Z. S., opiekowanie się strzelnicami, udzielanie pomocy w pracach oświatowych i t. d.

Obowiązujący dotychczas statut kół przyjaciół Z. S. wymaga dziś szeregu uzupełnień i ulepszeń, podyktowanych doświadczeniem i koniecznościami życiowymi.

W krótkim też czasie wydany zostanie nowy regulamin kół przyjaciół Z. S., jako podstawa do rozwoju tej ważnej dziedziny życia społecznego.

Wierzymy, że apel władz głównych Z. S. nie pozostanie bez echa, że koła przyjaciół Z. S. rychło obejmą swym zasięgiem najszersze kręgi społeczeństwa, że przygarną do pracy ludzi dobrej woli, którzy często nie wiedzą, jak i gdzie spożytkować swą energię i gotowość do pracy na rzecz dobra ogólnego i przyszłości narodu.

Por. Roman Goldman.

Z życia K. P. W.

„DZIEŃ KOLEJARZA" W TORUNIU

W dniach 18 i 19 września br. odbędzie się wToruniu ogólnopolski „dzień kolejarza". W programie przewidziany jest wieczór pieśni i tańce, defilada oddziałów Kolejowego Przysposobienia Wojsk. oraz wielkie igrzyska sportowe. Protektorat nad „dniem kolejarza" objął p. minister komunikacji Ulrych. Szczegóły podamy w odpowiednim czasie.

Z PRACY HARCERZY NA POLU MIĘDZYNARODOWYM

O iluż to zjawiskach współczesnego świata mówi się, że są najpiękniejsze. Słyszymy takie określenia przede wszystkim dzisiaj, w epoce histerycznych zachwytów.

Jeden chwali to, drugi tamto, trzeci jeszcze coś innego...

A jednak wśród dystynkcji zjawisk jamboree harcerskie, a ściślej mówiąc skautowe, jest najpiękniejsze. Znaczenie jamboree harcerskiego dosadniej odbija się na tle obecnej walki społeczeństw, niepokoju, apatii, egoizmu, otchłani nienawiści, głodu reformy społecznej, który odczuwa świat, żyjący jakby na wulkanie, bez pewności jutra. Mianowicie jamboree, jako wyraz pracy skautowej, jest czynnikiem współdziałającym w walce wyrwania świata z otchłani chaosu.

Skauci-harcerze więcej robią niż Liga Narodów dla zbliżenia narodów, wyrobienia solidarności, wychowania w duchu miłości, służby dla pokoju i dobrej woli, o co codziennie się modlą.

30 tysięcy instruktorów skautowych, którzy reprezentowali 4-ro milionową rzeszę skautową na jamboree w Holandii, to zaczyn nowego ducha, jaśniejszego jutra. Tegoroczne jamboree było ośrodkiem wielu nowych myśli.

Jeśli chodzi o udział w nim polskiej reprezentacji harcerskiej, to Polska może być z niej dumna. Dzielni nasi harcerze wnieśli b. poważny dorobek metodyczno-wychowawczy do ogólno skautowych myśli, sławiąc tym samym polską kulturę na arenie narodów świata. Wspaniała postawa harcerzy w harcach i ich ogromna popularność, wzmocniła wśród licznych przedstawicieli narodów całego świata przekonanie, że **Polska to kraj najtęższej i najmorowszej młodzieży, kraj najdzielniejszych żołnierzy, którzy w stu procentach zabezpieczają niepodległość Polski na wieki.**

Niepodobna wszystkich pochwał i zachwytów ująć w krótkiej notatce, ale też i nie wypada nie dodać tego, że **harcerze pomorscy w specjalnie urządzonej świetlicy pokazali port Polski i piękność turystyczną polskiego Pomorza.**

Brawo harcerze!!

Silna FLOTA to Potęga POLSKI!

Na straży zdrowia i sportu

REGATY WIOŚLARSKIE W TORUNIU

Na nowym torze regatowym w Porcie Drzewnym odbyły się w niedzielę 22 sierpnia regaty wioślarskie, zorganizowane przez Klub Wioślarski w Toruniu.

Na starcie stanęły 33 osady ze 122 zawodnikami, reprezentującymi 10 klubów z Włocławka, Chełmży, Płocka, Kruszwicy, Bydgoszczy, Grudziądza i Torunia.

Nowy tor, na którym regaty wioślarskie odbywały się po raz pierwszy okazał się doskonały.

Na zawodach obecni byli: pan wojewoda pomorski Władysław Raczkiewicz, dowódca O. K. gen. Thommée, prezydent miasta Raszeja i inni.

Widzów zebrało się około 1500.

Wyniki zawodów przedstawiają się następująco:

Czwórki wagi lekkiej: 1) Tow. Wiośl. Włocławek — czas 8.45 przed Klubem Wiośl. Toruń 8.54,4.

Czwórki młodszych: 1) Bydg. Tow. Wiośl. 8.48,9 przed Klubem Wiośl. Toruń.

Załoga toruńska prowadziła na całej trasie, na krótko jednak przed metą zemdlał jeden z zawodników toruńskich, dzięki czemu osada bydgoska zdołała na mecie wysunąć się na pierwsze miejsce.

Czwórki półwyścigowe nowicjuszy: 1) Kolejowy Klub Wiośl. Bydgoszcz 9.03,4, 2) Kujawski Klub Wiośl. Włocławek 9,4, 3) Klub Wiośl. Gopło — Kruszwica.

Czwórki nowicjuszy — 1) BTW. 8.23, 2) Tow. Wiośl. Płock 8.31, 3) Tow. Wiośl. Włocławek 8.41,5.

Dwójki podwójne półwyścigowe: 1) Klub Wiośl. Toruń 9.42, 2) Graudenzer Ruderverein Grudziądz 10.05,8.

Czwórki półwyścigowe młodzieży: 1) Klub Wiośl. Gopło — Kruszwica 8.32, 2) Grudz. Tow. Wiośl. „Wisła" 8.44, 3) Kolej. Klub Wiośl. Bydgoszcz 8.45.

Jedynki nowicjuszy: 1) Łabiński (Tow. Wiośl. Płock) 10.22,6 przed Leśniewskim (Kl. Wiośl. Toruń), który prowadząc o 3 długości wywrócił się przed metą.

Czwórki półwyścigowe: 1) Kujawski Klub Wiośl. 8.37,8, 2) Kolej. Klub Wiośl. Bydgoszcz 8.38, 3) Tow. Wiośl. Włocławek.

Jedynki bez ograniczeń: 1) Pokrzywnicki (K. W. Toruń) 10.1 przed Iwańskim (K. W. Toruń) 10.2.

Czwórki półwyścigowe: 1) Polic. Klub Sport. Bydg. 8.44,4, 2) Klub Wiośl. Toruń 8.46.

Czwórki — bieg główny o puchar przechodni p. wojewody pomorskiego Wł. Raczkiewicza — BTW. Bydg. 7.41, 2) KW. Toruń 7.50.

Organizacja zawodów sprawna.

POLSCY ŁUCZNICY MISTRZAMI ŚWIATA

Na mistrzostwach łuczniczych świata w Paryżu Polacy odnieśli niespodziewany sukces w zawodach panów, zajmując pierwsze miejsce i zdobywając mistrzostwo świata zarówno indywidualnie, jak i zespołowo.

Natomiast w mistrzostwach pań Polki, które broniły tytułu mistrza świata, zostały zdystansowane przez Anglię i musiały się zadowolić drugim miejscem. Wyniki szczegółowe mistrzostw były następujące:

W zawodach indywidualnych o mistrzostwo świata panów w strzelaniu na 90 m pierwsze miejsce zajął Anglik Cox 382 p., 2) Majewski (Polska) 375 p., 3) Anglik Hogg 374 p.

W strzelaniu na 70 m 1) Szwed Kuelsson 437 p., za którym postępują Majewski i Kessels.

50 m: 1) Belg de Rons, 328 p., 2) Majewski 309 i 3) Francuz Fekback 301 p.

W ogólnej punktacji mistrzostwo świata zdobył Majewski 1110 p., podczas gdy Kessels i Cox uzyskali po 1029 p. Ostatecznie drugie miejsce przyznano Kesselowi, ze względu na większą liczbę trafnych strzałów.



ZWYCIĘSKA EKIPA POLSKICH ŁUCZNICZEK I ŁUCZNIKÓW

Zespołowe mistrzostwo świata zdobyła również Polska 875 pkt., 2) Belgia 828 p., 3) Anglia 762 p.

W zawodach pań na 505 m: 1) Angielka Simons, 2) Polka Kurkowska-Spychajowa. Obydwie zawodniczki osiągnęły po 330 p., ale Angielce przyznano pierwsze miejsce na podstawie większej liczby strzałów trafnych (Angielka miała ich 78, podczas gdy Polka tylko 76).

Na 60 m zwyciężyła Amerykanka Betberg 269 p.

Na 70 m wygrała Francuzka Mauduit, 3552 p., 2) Polka Bunschowa 340.

W ogólnej punktacji mistrzostwo świata zdobyła Angielka Simons 1007, 2) Mauduit (Francja) 996, 3) Amerykanka Betberg

Zespołowo mistrzostwo świata pań zdobyła Anglia przed Polską, Francją i Szwecją.

ZWYCIĘSTWA POLAKÓW NA AKADEMICKICH MISTRZOSTWACH ŚWIATA

W Paryżu, w ramach akademickich mistrzostw świata, Polacy odnieśli wielki sukces, zajmując dwa pierwsze miejsca i jedno drugie w zawodach wioślarskich.

W jedynkach bezkonkurencyjny okazał się Polak Verey, który, prowadząc od startu do mety, pokonał w pięknym stylu mistrza Niemiec, Westhoffa o 6 długości w czasie 8:02,1.

W dwójce ze sternikiem Polacy wspaniałym finiszem zwyciężyli po zaciętej walce Węgrów o półtorej długości w czasie 8:30,1, 3) Niemcy.

Wreszcie ósemka zajęła niespodziewanie drugie miejsce za Niemcami, a przed Węgrami i Belgią. Czas Niemiec 6:29,7, Polaków 6:38,2.

W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce podzieliły Polska i Niemcy.

W turnieju koszykówki, reprezentacja Polski pokonała Francję 46:15. Do przerwy gra była równorzędna i nie zapowiadała tak wysokiego zwycięstwa Polaków. Po przerwie wszedł do gry Kowalski, od tej chwili gra toczyła się przy wyraźnej przewadze naszej drużyny, przynosząc wspaniały sukces.

POLACY PROWADZĄ W MIĘDZYNARODOWYCH KORESPONDENCYJNYCH ZAWODACH STRZELECKICH

Od paru miesięcy toczą się zawody korespondencyjne w broni małokalibrowej o nagrodę honorową pomiędzy 26 drużynami, reprezentującymi 5 państw.

Oryginalny ten turniej jest tak skonstruowany, że najlepsze drużyny 5 państw — Niemiec, Belgii, Holandii, Rumunii, Polski rozgrywają zawody co kwartał. Zawody te trwać będą trzy lata aż do igrzysk olimpijskich w 1940 r. Po trzech latach drużyna, która zdobędzie łącznie największą liczbę punktów zdobędzie na własność nagrodę honorową ofiarowaną przez ministra komunikacji Rzeszy.

W tych dniach dokonano obliczenia odbytych ostatnio drugich z kolei zawodów. Podobnie jak w pierwszych i tym razem pierwsze miejsce wywalczyła drużyna polska, a mianowicie stołeczna Legia, uzyskując 1964 punkty na 2000 możliwych przed KKS Potsdam — 1949, 3) Kadra Warszawa (w pierwszych zawodach zdobyła pierwsze miejsce) — 1946 pkt.,

W klasyfikacji łącznej dwukrotnych zawodów prowadzi warszawska Kadra — 3901 pkt. przed Steglitz — 3897 pkt. i Policją Hamburga — 3884 pkt.

SUKCESY POLSKICH KAWALERZYSTÓW W RYDZE

Prezydent państwa dr Ulmanis otworzył 21 sierpnia 10-te międzynarodowe zawody hippiczne w obecności rządu, korpusu dyplomatycznego i licznej publiczności. Po odegraniu hymnów narodowych i defiladzie ekip francuskiej, polskiej, szwedzkiej i łotewskiej przed lożą prezydenta, rozegrano pierwszy konkurs o nagrodę klubu hippicznego armii łotewskiej.

W konkursie tym Polacy zajęli 1, 2, 4 i 7 miejsca. Francuzi 3, 5, 6 i 11. Łotysze mogli tylko zająć 8, 9 i 10 miejsca a 12 miejsce zajął Szwed.

PIERWSZY MECZ LEKKOATLETYCZNY POLSKA — NIEMCY 96:72

W Warszawie na stadionie Wojska Polskiego odbył się międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Polska — Niemcy. Na mecz przybyła rekordowa, jak na imprezę lekkoatletyczną, liczba publiczności, która przekroczyła 15 tysięcy widzów.

Po defiladzie zawodników, odegraniu hymnów państwowych oraz wymianie pamiątek, prezes P. Z. L. A. inż. Znajdowski powitał zawodników niemieckich krótkim przemówieniem, na które odpowiedział kierownik drużyny niemieckiej p. Rasche, dziękując za serdeczne przyjęcie.

Zawody otworzył prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego płk Glabisz, stwierdzając, że zawody z Niemcami odbywać się będą odtąd co rok, aż do Olimpiady w Tokio.

Pierwszą konkurencją był bieg na 100 m. W ostatniej chwili Niemcy zamiast Leichuma wystawili Gillmeistra. Ze startu pierwszy ruszył Zasłona, ale po 50 m na czoło wysuwa się Gillmeister, który pierwszy przerywa taśmę w czasie 10,6 sek., 2) Zasłona (Polska) w czasie 10,7, 3) Fischer (N.) 10,8, 4) Dunecki (P.) 11 sek.

W skoku o tyczce zwycięstwo odniósł Polak Sznajder wynikiem 3,90 m, 2) Hartman (Niemcy) 3,80, 3) Klemczak (P.) 3,70, 4) Kobelt (N.) 3,60.

W rzucie młotem Niemcy okazali się bezkonkurencyjni, dzieląc się pierwszymi miejscami. Pierwszy był Blask (N.) 53,62 m, 2) Sprenger (N.) 50,37, 3) Kocot (P.) 44,50, 4) Węglarczyk (P.) 41,92.

W biegu na 400 m duży sukces odniósł Gąssowski, który zajął pierwsze miejsce, osiągając czas 48,3 sek., który to czas jest lepszy od dotychczasowego rekordu Polski o 0,5 sek. Drugim był Niemiec Haman w czasie 48,8, 3) Stulpnagel (N.) 49 sek., 4) Śliwak (P.).

110 m przez płotki wygrali Niemcy. Pierwszy Beschetznik 15 sek., 2) Schellin 15,1, 3) Niemiec (Polska) 15,3 (czas lepszy od rekordu Polski), 4) Haspel (P.) 15,8.

W trójskoku zwycięstwo odniósł Polak Łuckhaus — 14,83. Polak dał dowód wielkiego hartu, startując mimo choroby kolana, 2) Ziebe (N.) 14,77, 3) M. Hoffman (P.) 14,61, 4) Woellner (N.) 14,13.

Na 10 km pierwsze miejsce zajął Noji w czasie 32:00,8 sek., 2) Eberhardt (N.) 32:03,6, 3) Wirkus (P.) 32:04,2. Czwartym był Niemiec Lieck, który został zdublowany przez pozostałych zawodników i ukończył bieg o całe okrążenie za nimi. Początkowo prowadzili na zmianę Noji i Eberhardt. Na ostatnich okrążeniach dołączył się do nich Wirkus. Noji finiszuje i kończy bieg niezagrożony przez Niemca.

W rzucie dyskiem zwyciężyli Niemcy, zajmując pierwsze dwa miejsca, 1) Hilbrecht 46,58, 2) Blask 43,95, 3) Fiedoruk 43,23, 4) Gierutto 42,94.

Największy triumf odnieśli Polacy w biegu na 800 metrów, zajmując przez Kucharskiego i Gąssowskiego pierwsze dwa miejsca. Początkowo prowadził Gąssowski. Po 200 metrach wysunął się na czoło Mertens. Kucharski znalazł się na drugiej pozycji, a Gąssowski spadł na 4-tą. Pierwsze okrążenie przebywają zawodnicy w 59,4 sek. Na 300 metrów przed metą obaj Niemcy wychodzą na czoło. Gąssowski jest trzeci, a Kucharski czwarty. Na 100 m przed metą Kucharski finiszuje, pociągając za sobą Gąssowskiego. Obaj Polacy mijają bez większego zresztą trudu, Niemców i obsadzają pierwsze dwie pozycje. 1) Kucharski w czasie 1:55,2, 2) Gąssowski 1:55,8, 3) Linhoff 1:56,1, 4) Mertens 1:57.

W ostatniej konkurencji pierwszego dnia w sztafecie 4x100 metrów pierwsze miejsce zajęli Niemcy w składzie Fischer, Gillmeister, Leichum i Mathus w czasie 42 sek. Drugie miejsce zajęła Polska w składzie Danowski, Popek, Zasłona, Dunecki w czasie 42,2 sek. Czas ten jest nowym rekordem Polski.

Poza konkursem odbyła się próba bicia rekordu polskiego i światowego przez Walasiewiczównę w biegu na 100 yardów (91.43 m). Rekord światowy należał do Burke (Południowa Afryka) i wynosił 11 sek. Walasiewiczówna pobiegła doskonale i poprawiła rekord światowy osiągając 10.9.

Drugi dzień meczu lekkoatletycznego Niemcy — Polska został całkowicie zepsuty przez ulewny deszcz, który spadł w pół godziny po rozpoczęciu zawodów i zamienił bieżnię w olbrzymią kałużę wody. Deszcz ten zdemolował także skocznię i rzutnię tak, że tylko dzięki olbrzymim wysiłkom organizatorów i kierownictwa stadionu dało się zawody, po blisko dwugodzinnej przerwie, doprowadzić do końca.

Wzdłuż bieżni pokopano liczne prowizoryczne ścieki do wody, sprowadzono straż ogniową z motopompą, przekopano rzutnię i skocznię. Po godzinnej pracy zdecydowano się wznowić zawody, które zakończyły się już w ciemności. Sztafeta odbywała się przy świetle elektrycznym (!!)

Nie udało się jedynie przeprowadzić biegu na 200 m, skutkiem niemożności wytyczenia torów w... wodzie.

Normalnie odbyły się tylko na początku dwa biegi (400 m płotki i 1500 m) oraz połowa skoku wzwyż, reszta konkurencyj wraz z dokończeniem skoku wzwyż nastąpiła dopiero po deszczu.

Niebywały widok przedstawiał bieg na 5 km, w którym zawodnicy pluskali się w wodzie, jakby to był bieg z przeszkodami.

Wartość sportowa drugiego dnia meczu spadła znacznie, podziwiać należy natomiast ambicję zawodników i ich niebywałą ofiarność. Wyniki, rzecz prosta, pogorszyły się znacznie i nie mogą być one właściwie miarodajne.

Dla zawodników polskich deszcz okazał się bardziej szkodliwy, niż dla niemieckich, to też wszystkie konkurencje, z wyjątkiem biegu 5 km, stały się łupem lekkoatletów niemieckich.

Różnicę punktów z sześciu w pierwszym dniu zdołali Niemcy podwyższyć do 24. OSTATECZNY WYNIK MECZU 96:72 DLA NIEMCÓW.

Z zawodników polskich na czoło wysunął się Noji, który po dramatycznym przebiegu wygrał bieg 5 km, bijąc na finiszu, trwającym półtora okrążenia, Niemca Syringa. Nieźle spisał się także tutaj Duplicki.

JĘDRZEJOWSKA POJEDZIE Z HEBDĄ I TŁOCZYŃSKIM DO AFRYKI POŁUDNIOWEJ ZAMIAST DO AUSTRALII

W związku z wiadomościami o zaproszeniu Jędrzejowskiej na sezon zimowy do Australii, dowiadujemy się w Polskim Związku Lawn-Tennisowym, że oficjalnie mu o tym zaproszeniu dotychczas nic nie wiadomo i zaproszenie takie od związku australijskiego na razie nie nadeszło.

Zarząd PZLT. powziął zresztą postanowienie, że nawet w wypadku nadejścia zaproszenia dla Jędrzejowskiej do Australii, wyjazd jej w roku bieżącym nie będzie mógł dojść do skutku.

*

Aktualną jest natomiast nadal sprawa wyjazdu drużyny polskiej, złożonej z Jędrzejowskiej, Hebdy i Tłoczyńskiego na listopad i grudzień do Afryki Południowej. Sprawa zdecydowana zostanie ostatecznie po powrocie Jędrzejowskiej z Ameryki, co nastąpi w końcu września.

*

W finale międzynarodowego turnieju tenisowego o mistrzostwo Wschodu rozegranego w Rye, Jędrzejowska pokonała mistrzynię Ameryki, Marble 7:5, 6:4, zajmując pierwsze miejsce w turnieju. Jędrzejowska w ten sposób zrewanżowała się Amerykance za porażkę w Nowym Jorku.

*

Jędrzejowska grać będzie w sierpniu jeszcze tylko w jednym turnieju lokalnym w Ameryce, po czym uda się na tygodniowy wypoczynek. W dniach od 2 — 11 września weźmie udział w najważniejszym turnieju, a mianowicie w mistrzostwach Ameryki w Forest Hills, po czym wyjedzie na Zachód, gdzie uczestniczyć będzie w jednym jeszcze turnieju w połowie września w Los Angeles. Udział w dalszych turniejach został jej przez zarząd PZLT. zakazany i Jędrzejowska bezpośrednio po zakończeniu turnieju w Los Angeles wraca do kraju.

*

Brukselski dziennik sportowy „Les Sports" donosi, że Jadwiga Jędrzejowska otrzymała propozycję przejścia na zawodowstwo.

Polka otrzymałaby 25.000 dolarów za udział w tornée po Ameryce wraz z Perrym i Vinesem. Polka propozycję odrzuciła.

W rozmowie z przedstawicielem tego pisma Jędrzejowska oświadczyła, że pragnie w przyszłym roku znowu walczyć w Wimbledonie i zdobyć tytuł mistrzyni świata.



17-LETNIA DUNKA PRZEPŁYNĘŁA CIEŚNINĘ KATEGATU

Po raz pierwszy od niepamiętnych lat udało się kobiecie przepłynąć cieśninę Kategatu na przestrzeni 90 km. Bohaterską kobietą która dokonała niebywałego wyczynu sportowego, jest młodziutka 17-letnia Dunka Jenny Kamersgaat, przepływając tę przestrzeń w przeciągu 29 godzin.



ZASADA

Adolf Menzel (malarz niemiecki w. XIX) ciągle był indagowany, dlaczego się nie żeni. Pewnego razu spojrzał na pytającego z za swoich grubych okularów i rzekł:

— Mało jest kobiet, dla których ja mógłbym być mężem, ale jeszcze mniej jest młodych ludzi, którychbym chciał być ojcem!

MĄDRZEJSZY USTĘPUJE

Poeta Marot nie mógł się szczycić wysokim pochodzeniem, lecz dla swoich dobrych manier był przyjmowany w najlepszych towarzystwach. To nie podobało się pewnemu szlachcicowi, który, chcąc wytknąć to Marotowi, gdy ten szedł z nim ulicą, idąc po jego prawej stronie, rzekł:

— Nie mogę ścierpieć, żeby błazen szedł po mojej prawej stronie!

Marot natychmiast przeszedł na lewą stronę i odpowiedział:

— A mnie to wcale nie przeszkadza!

WIĘCEJ SZACUNKU

Aktor Lohfeld wcielał się tak dalece w role odgrywanych na scenie królów, że nawet w życiu codziennym nie tracił swego majestatu. Po przedstawieniu „Ryszarda III" spożywał kolację w gronie rodziny. Gdy żona podała mu potrawę, której nie lubiał, rzucił talerzem o ziemię tak, że ten rozbił się na drobne kawałki i zawołał.

— Czy to jest jedzenie dla Jego Królewskiej Mości?

SZKOT

Mac Murphy postanowił odebrać sobie życie. Wszedł do apteki i zażądał cyjankali za jednego penny.

— Ta dawka cyjankali kosztuje u nas szylinga...

— Oh, jeśli tak, będę żył dalej!

PRZYJACIÓŁKA

— Oto, jak wyglądałam przed dwudziestu laty — pokazuje pewna pani przyjaciółce portret swej matki z malutkim bobo na ręku.

— Byłaś prześliczna — odpowiada przyjaciółka złośliwie. — Ale co to za małe dziecko masz na ręku?

ŚWIATŁO ŻYCIA

— Tak, tak! Miłość to światło życia!

— A jak się człowiek ożeni, to tak jakby płacił rachunek za gaz.

JEDYNA KORZYŚĆ

Ojciec ukochanej wyrzucił konkurenta bez ceregieli za drzwi, kopnąwszy go przy tym dość delikatnie.

Na drugi dzień młody człowiek zjawia się znowu.

— Co? Pan śmie przekroczyć próg mego domu? — grzmi ojciec ukochanej.

— Proszę mi wybaczyć, chciałem tylko zapytać, czy pan nie zechciałby wstąpić do naszej drużyny piłkarskiej?

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie . . .	6 „
kwartalnie . . .	3 „
miesięcznie . . .	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2/4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 210 701 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

OGŁOSZENIA:

strona.	200 zł
1/2 strony . . .	110 „
1/4 strony . . .	70 „
1/8 strony . . .	40 „
1/16 strony . . .	25 „

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ